

[00:00:00.13] - Osoba mówiąca 1

Dzisiejszych rozmów zachęcam słuchać kilkakrotnie i na pewno z dobrym słownikiem albo z własną starką, z babcią w rodzinie. My zapraszamy z całego serca na spotkanie z panią Moniką Organiściok, Ślāzaczką Źycia, Ślāzaczką wieku, Ślāzaczką Roku – z takim tytułem też już jest związana. A rozmowa jak zwykle o wszystkim: o prawdziwym Źyciu, o śpiewaniu na brzegu rzeki, o przechodzeniu przez miasto z klekotkami. Jeżeli ktoś chce dowiedzieć się więcej o tych wszystkich zwyczajach, śpiewaniu w chórze, ludowości, izbie od starki, o tym, jak to się robiło w polu za „pierwej” – serdecznie zapraszamy.

Witamy podczas naszego spotkania z bardzo ważnymi i ciekawymi historiami, niezwykłego gościa, niezwykłą gościnię, panią Monikę Organiściok. Bardzo się cieszymy, że odpowiedziała Pani na zaproszenie do tego stoliczka, gdzie próbujemy zebrać Archiwum Historii Mówionej, jego pierwsze katalogi. Zaczniemy od samego początku. Proszę, by Pani zaczęła możliwie od najwcześniejszych lat i od tych zwykłych, prostych rzeczy. Jak się Pani nazywa, skąd Pani pochodzi? I opowiedziała nam historię od domu rodzinnego aż po to, co działo się dalej, a my najwyżej dopytamy.

[00:01:54.06] - Osoba mówiąca 2

No to witam was pięknie. Nazywam się Monika Organiściok, po mężu, pochodzę z domu Nocoń. Mieszkam w Chudowie od urodzenia i tam się urodziłam. Miałam też rodzeństwo: siostra 10 lat starsza, brat 5 lat starszy, a ja byłam tą najmłodszą i tak zbierałam rozmaite wiadomości, bo miałam rodzeństwo. A rodzeństwo jest bardzo ważne w Źyciu. Tyle, czym bym się miała pochwalić. Rodziców miałam dobrych. Ojciec chorował, zmarł w wieku 68 lat, mama żyła jeszcze 10 lat dłużej. Ale moja mama pochodziła z wielkiej rodziny, stareczka żyła 91 lat, a miała 6 „dziotłchów”, córek. Moja mama była tą trzecią. Musicie sobie wyobrazić, ile się dzieci rodziło, a wszystko u starki na placu, bo ojcowie poszli do pola, do roboty, do lasu, bo tam też już dało się zarobić jakiś pieniądz. No i tak moje dzieciństwo się toczyło między domem rodzinnym a placem u starki. A to parę metrów było. Po dziś dzień jesteśmy w takiej komitywie.

[00:03:20.10] - Osoba mówiąca 2

Tam się już rodzi w chałupie u stareczki siódme pokolenie. A ja jestem z tego pierwszego pokolenia na czwartym. Ale jeszcze muszę się pochwalić, że z pierwszego pokolenia, skąd jest mój tata, to mama go urodziła jak miała 47 lat, a tata 54. I osiem dzieci się rodziło w dziewiętnastym wieku, a on jeden jedyny w XX – 1906. Ja się też tak „wytrzasłam nieskorzy”. Z trzeciego pokolenia zostałam już tylko ja, czwarte już też umiera. Mam wielką radość, że jak przyjdę na plac to jest zawsze gwarno, bo tam siódme pokolenie. Jest się czym pochwalić. Potem też i poszłam na pole – od tego się zaczęło – jak my w czternastym roku wychodzili ze szkoły to gdzie się poszło? Z mamą na pole. A żeby też troszkę od gospodarza dostać, to się

też zgłosiłam. Potem już była i pańska maszyna, nie trzeba było pracować rękami, cepami wszystko młócić, bo myśmy młócili u naszej stareczki.

[00:04:40.14] - Osoba mówiąca 2

I ja się też nauczyłam, bo od starzyka wyprosiłam, żeby mi zrobił taki mały cep. Potem też mi się przysłużyła wiadomość, jak wygrałam tego Ślązaka Roku, bo im wszystko tak rozprawiałam, jak to było od młodości. Potem ciężko mi było znaleźć... Bardzo chciałam być fryzjerką. No a „pierwy” było tak, że trzeba sobie było najpierw poszukać zakład, a dopiero wówczas była szkoła zawodowa. No i tak mi do 16 roku ciężko było, jeździłam na rowerze, gdzie się dało, czy nie potrzebują uczennicy. Ale wtedy bardzo dużo osób też się chciało uczyć, więc mieli niektórzy tylko na przykład trzy miesiące. I jeden mi zadzwonił, że mam przyjść, ale nie było telefonu, tylko do naszego restauratora, on mnie tam zawiózł i mówił: „Monika, ja cię tam zawiozę, bo to jest mój kolega”. I uczyłam się w Żorach. Jak przyszłam pierwszy raz, w 1958 roku, 26 maja, było maryjne śpiewanie.

[00:06:03.06] - Osoba mówiąca 2

Żory też obchodziły Święto Ognia, Wniebowstąpienie Pańskie i tylko do piętnastej pracowaliśmy. Ja zaraz zostałam w ten sam dzień, widocznie musiałam się podobać. Potem się dopiero dowiedziałam, że czeladnik, rocznik 1936, powiedział: „Weźcie ta czorno, mało, bo ona tak tymi oczami strzygła po tym zakładzie”. No i tak się tam dostałam, do 1962 tam pracowałam. Potem otwierałam zakład u nas w Chudowie, ale też naokoło nie było fryzjera i miałam już robotę w rękach, jak się to mówiło. Zgłosiłam go, kupiłam wszystko, co trzeba i chodzili do mnie z Paniów, z Paniówek i z Ornontowic. Zarobiłam pieniądze, ale było bardzo ciężko, bo jeszcze jak byłam uczennicą to też na ręce patrzyli. Dopiero później, jak już byłam sprytna, to też pomagałam. Jakies 50 groszy dostałam i miałam na „żymłę”, bułkę.

[00:07:26.12] - Osoba mówiąca 2

Za trzy miesiące już się fajnie nauczyłam, bo odważyłam się zrobić młodą panią u nas w Chudowie i na wesele jeszcze też. Było dosyć ciężko, bo fale musieliśmy robić. A drużków było dziewięć albo sześć i drużbów też. Dróżki musiały być „wytolowane”. A nie było lokówek, były „tolszery” na denaturat. Trzeba się było dużo uczyć. Młody pan też chciał być „szykowniejszy”, piękniejszy. To się go troszkę wymodelowało. Więc szczołki to nie jest nowy wynalazek. Mnie się tam ogromnie podobało. Potem miałam lepsze chęci i pytałam szefa, czy bym mogła z moją modelką przyjeżdżać, żeby mi jeszcze troszkę więcej pomógł. I tak zrobiłam kurs mistrzowski. Następnie miałam uczennicę. Już mi też było lepiej. A żeby jeszcze trochę więcej umieć, szef mnie wysłał do Berlina i Karl-Marx-Stadt na szkolenie z Izby Rzemieślniczej. No, to mnie już więcej na stołku nie dało się usiedzieć!

[00:08:43.04] - Osoba mówiąca 2

To już Monia była – już jechać! Byliśmy w Dreźnie, Lipsku. Do dziś mam odznakę, mój szef swoją zgubił, chciał, żebym mu dała swoją. A ja mu powiedziałam: „Ale szefie, to było takie moje, ja to tak chciałam, że to będzie moje, nie gorszcie się”. Mam to w Izbie Regionalnej na pamiątkę, bo tam jest cały ten mój zakład z lat 50. Do wszystkiego się garnęłam. U stareczki było sześć „dziolchów”, wszystkie śpiewały. Istniał już wtedy chór w Chudowie. Mama mi zawsze „opowiadali” – bo my przez „wy” godali do rodziców i do starszych osób – że był taki bardzo fajny kierownik w chudowskiej szkole i on miał chór, bo był wielkim miłośnikiem chóru. Mam już swoje lata, ale pamiętam, że się Chyla nazywał, bo mama zawsze o tym mówiła. „A wiesz, Moniczko” – bo tak do mnie mówiła – jak nas było dużo i siadaliśmy do śpiewu, to pełno chłopców było.

[00:09:55.12] - Osoba mówiąca 2

Córki stareczki powodzenie miały, bo szykowne były. Do dziś mamy dobrą atmosferę z każdą rodziną. Już wielu pomarło. Zostało jeszcze to czwarte pokolenie, trzech jeszcze zostało, ja jestem ta czwarta. Wszystkie tradycje, które były w Chudowie od starszych kuzyneczek przekazywali nam, ustroili nas, śpiewali też, jak to się chodziło z gaikiem, jak to chłopcy chodzili z klekotkami. Teraz dzieci nie wiedzą, że w Wielki Piątek chodziliśmy się do rzeki myć. Mamy rzekę między ulicą Szkolną, a Wolności, gdzie ja mieszkam. Tam zawsze lecieliśmy. A ojcowie mówili, że musimy sobie dobrze nogi wymoczyć, umyć się, nie tylko twarz, mówili, że będziemy mieli zdrową skórę. Nic nas nie będzie „chytać”. A jak wróciliśmy cali mokrzy, chcieliśmy się wycierać. To tata zawsze był taki pewniejszy do „godki”, bo mama się czymś innym zajmowała, tata mówił, że nie wolno się wycierać, bo Pana Jezusa, jak się pocił i był oblany, też nie wycierano.

[00:11:19.11] - Osoba mówiąca 2

I na tę pamiątkę nie mogliśmy się wycierać. Takie rozmaite rzeczy prawdziwe, my w tym żyliśmy, ja to wszystko pamiętam. Oczywiście, moje dzieci też chciały słuchać, teraz od czasu do czasu też, jak byłam w bibliotece, to czytałam dzieciom, choć to już są bardzo odległe czasy i zupełnie inna mentalność. My chcieliśmy słuchać. Jeszcze moi synowie kładli się koło mnie w łóżku, jak tata poszedł na noc na szychtę, a potem w 40 roku życia urodziło mi się jeszcze jedno dzieciątko. Jest dobrze, bo mieszkam z nim, mam opiekę, cieszę się każdym dniem. No i tak mi życie fajnie leci. Troski też są, ale ludzie mieli większe, nasłuchiłam się wielu historii.

[00:12:19.07] - Osoba mówiąca 1

Tak Pani powiedziała, że ci chłopcy chcieli słuchać. To teraz my tu siedzimy i też chcemy słuchać. Mnie najbardziej ciekawi, co się robi na takim placu u starki?

[00:12:30.10] - Osoba mówiąca 2

Wszystko.

[00:12:31.09] - Osoba mówiąca 1

Co to jest to wszystko, co się tam robiło na tym placu?

[00:12:34.01] - Osoba mówiąca 2

Jak starka musieli odbywać, jak młodzi poszli do pola wcześniej rano, bo przecież się „kopoczykami” robiło. Do ćwikle się już musiało koło czwartej iść, żeby plewić. Te mamy poszły na pole, a stareczka była przy dzieciach. No, to moja mama zaś przychodziła do muterki – z niemieckiego „muterka”, czyli Mutter (mama). A my godali starka, my nigdy nie godali „oma”, tak jak za Niemca. Cały czas starka. Te mamy potem musiały przyjść do domu, koło siódmej rano, żeby dzieci do szkoły przygotować. No i potem zaś mogły iść tam, naszykować coś. Potem chłop przyszedł z nocnej roboty to zaś wejrzał na piec albo na te blank mniejsze. A w południe, po dziś dzień, w Chudowie ludzie nie idą do pola. Bo było tak, że nie wierzyli w zabobony, ale raczej po tym, jak zdarzył się wypadek, został na polu gospodarz, a koń przyszedł do domu.

[00:13:47.08] - Osoba mówiąca 2

No, bo wiadomo, w południe „połednica” po polu biega. Kto to wtedy wiedział, że to jest udar słoneczny? Teraz to jest tak nazwane. A wcześniej Pan Bóg powiedział, że się nie idzie w południe przez pole. I po dziś dzień: mało jest gospodarzy, ale w południe nie widzisz ich na polach. A potem, co się miało na ogrodzie, to się gotowało, co się z pola przyniosło. U gospodarzy się pracowało...”no, to idź tam Moniczko” – bo tam zarobiłam – „do zwierząt”... W Izbie Regionalnej mam taką miarkę – bo wielkie „pół cetnora”, tzn. 50 kg, się na tych wagach z odważnikami odmierzało. Ale tak, to był taki choćby grotek. Odmierzyli na przykład trzy grotki i mi powiedzieli: „Moniczko, żyto jest zawsze ciężkie, jest go mniej”. Po masło mnie też posyłali, zarobiłam sobie. Potem pole najęliśmy, jak parcelacja była w Chudowie. No i mieliśmy swoje ziarno.

[00:15:05.24] - Osoba mówiąca 2

Szło się do gospodarza: „Wziąłbyś mi na furę 3 miechy do młyna”? A młyn mieliśmy blisko, w Makoszowach, to był młyn od brata mojego taty. Mój tata grał na skrzypcach, był też założycielem straży w Chudowie. W Izbie jest hełm, ale nikłowy. Teraz już młodzi ich nie biorą. I ja go przyniosłam z powrotem ze straży. Bo jeszcze, jak starzy strażacy umierali, to na platformie ich wieźli. Na trumnie był ten hełm i on tam jest. A mój tata był wyuczony jako elektryk. Ja zawsze byłam jak ta antena. Jak to nazwać, nie wiem, ale jak robił na żyrandolu to mi mówił: „Moniczko, daj mi palec, czy jo je ziemia”. Pokopało mnie parę razy. Nie chciałam, ale

musiałam go słuchać. Nauczył mnie też naprawić kuchenkę jak się zepsuje, czy żelazko. Także po dziś dzień lubię majsterkować i się też nie proszę nikogo o pomoc.

[00:16:23.07] - Osoba mówiąca 2

A już najgorzej, jak mi się mój chłop wtrącał, bo jest z innej rodziny, to my nie umieliśmy się pogodzić. Mówił mi, że jestem za mądra. A ja mówiłam: „A widzisz, a jak ja to wyliczyłam? Toś ty źle kopał fundamenty. Ja przyszłam z roboty i tyś wykopał źle. Czemu?” On mi powiedział: „Bo będzie po mojemu”. Ja mówiłam: „Nie będzie po twojemu”. Jak „ciepnął” rylem, to dwa tygodnie tego nie kopał. Ale jest po mojemu, bo tam, gdzie miało to być to jest wanna, jest prysznic i mam większą łazienkę. No! I tako je Monia!

[00:17:03.00] - Osoba mówiąca 3

Był taki czas, że wszyscy pracowali w gospodarstwie. Na zabawy pewnie nie było dużo czasu, pracowali, ale pojawił się taki moment, że ludzie się zaczęli uczyć. Szli gdzieś, żeby zdobyć nowy fach, żeby wyjść z tej roli, z tego ciężkiego żywota i żeby życie było troszkę łżejsze. Jak to się stało? No bo w dawnych czasach przywiązywano wagę, żeby mieć konkretny fach, że naraz się w waszej rodzinie pojawiły skrzypce. To takie niepoważne w tamtych czasach. Wiele razy słyszało się, że jak ktoś chciał iść do szkoły muzycznej albo aktorskiej, to nie jest poważny zawód, „nie dostaniesz uczciwych pieniędzy”, a tu jednak w waszej rodzinie się te skrzypce pojawiły. Jak to się stało? Kto to zapoczątkował?

[00:17:45.10] - Osoba mówiąca 2

Nie wiem, kto grał, tego nie wiem. Mój tata, czy to były ze straży wieczorki muzyczne, on zawsze fajnie tańczył, bo już mi jako 15-latce mówił, że mam tam przyjść, niby to kubki pomyć... To zawsze widziałam, jak korowody i rajlendry prowadził. Wiem, że on był zawsze muzyczny, ale czy jeszcze ktoś tam w rodzinie? Wiem! Ojgen z Knurowa, to jest po moim kuzynie syn. On grał w orkiestrze dętej, bo kilkadziesiąt razy w Knurowie byłam na koncercie. To jedynie, co wiem, że Ojgen grał i od młodości jego tata grał w orkiestrze dętej w Przyszowicach, która istnieje po dziś. Chudów, Przyszowice to jest jak „kamieniem ciepnąć”, to jeździli na rowerach na próby. A my coś cały czas śpiewaliśmy: i w Wigilię, i podczas majowych, gdy się zaczęły...

[00:18:51.12] - Osoba mówiąca 3

Wiemy, że Pani jest członkiem chóru „Bel canto”, czyli to śpiewanie, które zaczęło się na tym rancie i na placu, potem znalazło miejsce w chórze. Jak się Pani tam znalazła? Jakie doświadczenia? Co Pani pięknego przeżyła w tym chórze i co Pani w ogóle myśli o śpiewaniu w chórze?

[00:19:09.20] - Osoba mówiąca 2

Jak zaczęli gadać na Kole Gospodyń, bo ja byłam zawsze przy tych starszych. Ja też zawsze znalazłam czas, chociaż się uczyłam, ale przychodziłam na jakieś próby i tak dalej. My i przedstawienia teatralne graliśmy w Chudowie. Chór też był, taka chórzystka-amatorka nas uczyła. My się garnęliśmy do śpiewania, śpiewaliśmy *Pasję* z dorosłymi, te, które się garnęły do tego śpiewania.

[00:19:42.19] - Osoba mówiąca 3

I dziewczynki mogły śpiewać w *Pasji*?

[00:19:45.07] - Osoba mówiąca 2

Tak, te dopowiedzenia. A potem śpiewaliśmy cały czas jako soprany. Także ja na wszystkie koncerty jeżdżę. Raduję się. Na orkiestry tak samo, jeszcze to przeżywam choć już gardło po prostu wysiada. To znaczy, struny głosowe. Już nie umiem tyle wyśpiewać, bo nie mam tyle siły w sobie. Chociaż myślę, że jeszcze na tyle mam, bo w kościele śpiewam. Potem w Kole Gospodyń mówili, że chcieliby założyć chór. A taka Frida z Chudowa powiedziała: „A ja znam w Przyszowicach dyrygentkę, ona się uczy i wiem, gdzie mieszka”. No to jej mówiłam: „No dobrze, Frida, jak wiesz, gdzie ona mieszka, to wsiadamy do auta i jedziemy”. Bo ja już wtedy auto miałam. W 1975 roku pierwsze auto kupiłam, bo już miałam pieniądze i chłopca.

[00:20:52.18] - Osoba mówiąca 1

W tej kolejności.

[00:20:58.07] - Osoba mówiąca 2

On był górnik, mieliśmy pieniądze. Pojechaliśmy do niej, to była pani Stanisława Zawadzka, nasza pierwsza dyrygentka. Ona się jeszcze w Cieszynie uczyła dyrygentury i my byliśmy bardzo zmobilizowani. Garnęło się dużo dziewczyn, tak byliśmy nauczeni w Chudowie. Mieliśmy takie oznaczenia, gdzie się schadzki robiło, gdzie się z kawalerem szło posiedzieć. No i my szliśmy w tamte strony pośpiewać. Słowik śpiewał, a my śpiewaliśmy, a jemu to nie przeszkadzało, on jeszcze bardziej tej swojej paniczce, co siedziała na gnieździe, śpiewał. My mogliśmy śpiewać, bo on jeszcze bardziej śpiewał. Dyrygentkę zastaliśmy w domu. Powiedziała, że się zastanowi i nam dała odpowiedź. Mieliśmy pierwsze spotkanie, ale nie było głosów męskich. I bez nut, tylko na słuch. Przesłuchała nas i się okazało, że byłam altem. Sopran też śpiewałam, ale wysłuchała, że bardziej jestem alt. No i z taką Ciałą, jeszcze była Eryka, też nie żyje, i Tala też nie żyje.

[00:22:13.13] - Osoba mówiąca 2

Śpiewaliśmy w altach. Tyle było altów, reszta to były soprany. Pani była bardzo ambitna. Dalej z nut nas nie mogła uczyć, bo nie znałyśmy nut. Miałyśmy te nuty w ręce, ale uczyłyśmy się na wysokość – wysoko, nisko, poznaczyli, poznaczyli. Nasz chór do dziś nie zna nut, bo my

jesteśmy samouki. Pani Zawadzka była bardzo ambitną kobietą, dużo od nas wymagała. I to było najfajniejsze uczenie. My byliśmy głupie w śpiewie, się nie znałyśmy, a wyprowadziła nas. To było bardzo mądre, bo jak jej się czwarty raz coś nie podobało, to nam powiedziała: „No albo się uczymy, albo rezygnujemy”. A my: „Nie, nie, nie”! Chciałyśmy się uczyć. Bardzo fajnie nas wyuczyła. Chciała, żeby były głosy męskie, a mężczyzn nie było. Więc my w cztery śpiewałyśmy jako tenory. Przez pewien czas śpiewałyśmy jako tenor, ale tylko w takich utworach, w których ona potrzebowała tego tenora.

[00:23:42.17] - Osoba mówiąca 2

Reszty nie – to znów śpiewałyśmy razem. Byłyśmy zapisane do Rybnika i jeździłyśmy na zjazdy chórów. Nagrodę dostałyśmy, pucharów mamy dużo. Dostałyśmy pomieszczenie, które mamy do teraz. Jest nowa pani dyrygent, prowadzi cztery chóry: Gierałtowice, Przyszowice, Chudów, Paniówki. Bardzo zdolna dziewczyna, bardzo energiczna. Wymaga, ale śpiewają, bo jeżdżę na każde konkursy, gdzie śpiewają. Na jakieś imprezy i takie ludowe... No i ubierają się w chóralne stroje. Jest młode pokolenie, mają dalsze trudności. My jednak zdobyłyśmy pięciu mężczyzn, ale został tylko jeden i on zrezygnował. Pomarli wszyscy, bo to byli wszystko starsi. Marzą nam się mężczyźni w chórze, ksiądz ogłosił w kościele. Ale nie garną się. Chociaż mamy dużo mieszkańców, bo Chudów się rozbudował ogromnie. Jest dużo młodych, ksiądz zachęcał, przychodzą młodzi do kościoła, bo przecież komunია jest.

[00:25:12.06] - Osoba mówiąca 2

Do chóru się jednak nie garną. Ale jest bardzo fajny żeński chór. I mamy dwóch młodych chłopaków – jeden ma 13 lat, a drugi nie wiem, tak z wyglądu, to może ma dziewięć. No i jest dużo młodych. Tak, że chór będzie. I to jest fajne.

[00:25:38.10] - Osoba mówiąca 3

A czemu Pani myśli, że chłopcy się nie garną i mężczyźni też niechętnie?

Nie wiem.

[00:25:44.16] - Osoba mówiąca 1

A za Pani czasów, jak Pani werbowwała do chóru?

[00:25:47.20] - Osoba mówiąca 2

Ja nie werbowałam, tylko z Fridą załatwiłam tą naszą panią Zawadzką. Wiedziała, gdzie ona mieszka i była bardziej zorientowana. Może miała lepsze wiadomości w Chudowie. Ja byłam zajęta zawsze robotą. Ja się dwoiłam i troiłam, ale na ten chór cały czas chodziłam. Dopiero dwa lata było w styczniu, jak przestałam chodzić. Emerytury się chciałam dorobić, bo

pracowałam już od 1958 roku. A potem już w domu od 1962 roku. Więc wszystko sobie opłacałam. Po latach już siły zaczęło brakować. Ja mam „feler” lewej ręki. Jak miałam 52 lata to już wiedziałam, że nie dam rady i pomyślałam o czymś innym, żeby sobie do emerytury dorobić. Zrobiłam kurs pomocy stomatologicznej, bo mnie medycyna interesowała całe życie i po dziś. Byłam tam 10 lat, byłam bardzo zadowolona, bo żeby się nauczyć wszystkiego to trzeba się było uczyć. Doktor był bardzo fajny, trzech doktorów przeszłam. Ale potem na placówce byłam u jednego, dał książki, a to, co musiałam więcej wiedzieć, to mnie nauczył.

[00:27:29.19] - Osoba mówiąca 3

Pani miała dużo marzeń w ciągu życia. Marzyła Pani, żeby zostać fryzjerką – została Pani, nawet dostała Pani nagrody. Znaczek w Niemczech. Marzyła Pani, żeby zostać lekarzem, czy mieć coś do czynienia z medycyną.

[00:27:46.13] - Osoba mówiąca 2

Akuszerką. Dzieci od sąsiadki kąpałam, jak miałam dwanaście lat i mi nigdy nie powiedziała, że nie. Ona żyje, ma dziewięćdziesiąt cztery lata i chodzę jej śpiewać pod okno zawsze.

[00:27:57.11] - Osoba mówiąca 3

Lubiła Pani śpiewać od dzieciństwa, znalazła się Pani w chórze i śpiewała Pani w tym chórze z takim błyskiem w oku – jak teraz Pani ma – przez tyle lat. O czym jeszcze Pani marzyła? Co się spełniło?

[00:28:13.17] - Osoba mówiąca 2

O podróżach. Dużo zwiedziłam. Bardzo dużo.

[00:28:19.07] - Osoba mówiąca 3

A gdzie było najpiękniej?

[00:28:20.22] - Osoba mówiąca 2

A byle gdzie! Czyli wszędzie. Za granicą też. W pierwszą podróż leciałam samolotem do Anglii, sama jechałam, wujek mnie zaprosił. W Londynie mnie odbierał, a w Nottingham mieszkał. Musieliśmy jechać kawałek. Potem włączył telewizor, a tam Stocznia w Gdańsku ustrojona kwiatkami, przeskakują i mówią, że w Polsce jest wojna, statki stoją. A ja: „Wujek, tyś został przez wojnę, a ja mam w domu dwoje dzieci (bo jeszcze nie było trzeciego), co ja pocznę, ja tu zostanę, już do domu się nie dostanę”. A on: „Przestań, Monika”! No i byłam tam dobre trzy tygodnie, bo na tydzień się nie opłacało. To był taki mój wyjazd. Powiedziałam sobie, że muszę świat obejrzeć, bo jak mam pieniądze, to muszę świat obejrzeć. No i obejrzałam sobie świat trochę. Ze Ślązaków Roku pani Maria Pańczyk robiła pielgrzymko-wycieczkę do Panny Maryi na 150-lecie.

[00:29:43.10] - Osoba mówiąca 2

No więc pojechałam: Nowy Jork, Teksas, Houston, Las Vegas. A jak ktoś miał pieniądze, to jeszcze Wielki Kanion zobaczył. Ja sobie zapłaciłam, bo chciałam tam być. Widziałam tyle razy filmy kowbojskie, bo to też lubię i się cieszyłam, że nareszcie przez Rio Grande mogłam przejść. Więc to była moja życiowa taka droga.

[00:30:17.17] - Osoba mówiąca 1

I to wszystko w jednym życiu.

[00:30:19.09] - Osoba mówiąca 2

Tak. Dużo zwiedziłam. Ja żałuję, że tego wszystkiego nie spisałam.

[00:30:28.00] - Osoba mówiąca 3

Czyli i to marzenie się spełniło. I o tym wszystkim opowiedziała Pani w ramach konkursu na Ślązaka Roku. Jak się Pani tam znalazła i o czym Pani opowiadała, że zdobyła Pani pierwsze miejsce?

[00:30:41.20] - Osoba mówiąca 2

To były eliminacje. Nic o tym nie wiedziałam, ale zawsze jak jechałam do pracy, po drodze był kiosk, gdzie kupowałam gazetę. Ja zawsze musiałam przyjść prędzej, bo to wszystko, co było sterylne, musiałam powyciągać. Doktora jeszcze nie było. Wyjrzałam do poczekalni, szybko otworzyłam, co tam nowego, przeczytałam, że Maria Pańczyk, polonistka, wymyśliła, żeby był taki konkurs gwary śląskiej, monologi, opowieści. Wszystko było tak nakreślone. Powiedziałam sobie tak: „Jo godom po ślonsku i wszystko wiem. Na pole łążach, cepami młóciłach”. I może dlatego wygrałam. Napisałam i to się skończyło. Był chyba lipiec i żadnej wiadomości nie dostałam, co z tego będzie. W październiku mieliśmy 25 lat po weselu.

[00:31:57.08] - Osoba mówiąca 2

Przy kościele mi listonoszka, ona żyje do dziś, dała kopertę, otwieram, a tu Radio Katowice, mamy się zgłosić w danym dniu. Akurat w tym dniu na tej stomatologii miałam fluoryzację, ale lekarz też musiał być, bo poprzednio miałam wszystko spisane, więc doktor musiał zobaczyć, co jest do leczenia. I co ja temu doktorowi miałam powiedzieć? Ale chciała tam jechać. Potem myślałam, gdzie ja tam zaparkuję? Ach, co się będę przejmować, tam byłam, tam byłam, to tam też zajadę. I zaparkowałam przed katedrą. Bo tam jeszcze wtedy było wolno, teraz już nie. Pobiegłam do Radia Katowice, oni już siedzieli w studiu, przeprosiłam i usiadłam. Szło kolejnością alfabetyczną, zaczynali od A, ja byłam O, więc słuchałam, co inni mówią i dopiero się zorientowałam, o co chodziło. Co ja im miałam powiedzieć?

[00:33:15.22] - Osoba mówiąca 2

To, o co mnie zapytają! No, ale trzeba było powiedzieć jakiś monolog, nie czytać, „godać”. A że ja zawsze chętnie „godałam” i do dziś „godom”, więc im powiedziałam o klachulach, jak z pola szły, o płot się oparły: „A, Hejdelko, a dyć jeszcze pogodej coś”. Mama też „godała”, jak już był wieczór to szły i śpiewały, ale najwięcej to było o takich klachulach. Znałam taki monolog, to sobie go przypomniałam, zanim do O doszło. Powiedziałam go tak energicznie, jak to miało być. Po tym pojechałam do domu z informacją, że dostaniemy pisemko. Ja bym nie pomyślała, że to ja go dostanę. Następnie w gazecie przeczytałam, że to było w dwa dni, o 9.00 i o 14.00. Gdzie ja bym sobie pomyślała, że ja tam.

[00:34:23.06] - Osoba mówiąca 2

Zrobiło się bardzo poważnie. Jak przyjechałam z Kanady, to się dowiedziałam, że już jest finał. Dostało się siedemnaście osób, a przesłuchania trwały dwa dni. No i co teraz szybko wymyśleć? Ubrania po starce miałam, bo stareczka umarła. Ja to zbierałam, bo tam się już remont robił i wszystkie te spódnice miałam wyprane, wykrochmalone, tylko nie wyprasowane. Więc jedną spódnice wyprasowałam, pobiegłam do Zile po buty od ciotki Klary, bo nasza stareczka miała większą nogę, a wiem, że ciotka Klara miała taką nóżkę jak ja, 35 rozmiar. „A kaj się to zaś wybierasz”? „A jademy na głupoty”. Przyszłam. Jedna to, jedna tamto. A najpierw było – teraz tego nie ma, bo ja jeżdżę na każdy, już się to skończyło – dostaliśmy literacki arkusz A4 ze stemplem. Mieliśmy to przerobić na „godkę” śląską.

[00:35:42.05] - Osoba mówiąca 2

Było o tym, jak kawaler z narzeczoną idą do księdza na plebanie ślub zamówić. No przecież ja mieszkam w Chudowie od urodzenia, więc jakbym nie wiedziała. No i piszę, i piszę. I nie umiałam sobie przypomnieć, jak się nazywał wikary? Bo my kapelonka nie mamy! Ale jak ja już była gotowa, a jeszcze nikt nie oddawał, to mi się w międzyczasie przypomniało, bo cały czas o tym myślałam: „Piernika, przecież jo musza to wiedzieć, bo nie jest żech tako głupio”. Widocznie dobrze to napisałam, bo się dostałam do tej siedemnastki. A potem z domu jechałam ładnie ubrana na przesłuchanie. Potem mówiłam wszystko, bo był profesor Miodek, pani profesor Simonides, profesor Lubosz i Kutz. I o tej 10.00 to już było bardzo ważne. Opowiadałam o tej robocie na polu i wszystko im mówiłam.

[00:36:59.09] - Osoba mówiąca 2

Jak się młóci cepami, że trzeba uważać, żeby jedna od drugiej nie dostała po głowie, bo ta się cofa, ta idzie do przodu, ale musi być raz, dwa, trzy, cztery, a jak nie ma tej piątej to trzeba powiedzieć „i ta piąta”. Żeby to pasowało do wszystkiego. Ja im to eksponowałam, jak to jest. I potem powiedział tak – niewierzący, bo ja się dopiero potem dowiedziałam – tak zrobił palcem w górę, jak Bóg nade mną, nie „cyganię”. Kazali nam jechać do domu i dali zaproszenie do

Katowic, do teatru. Data, godzina, miał śpiewać zespół „Śląsk”. Jeszcze nigdy zespołu „Śląsk” nie widziałam, ja tam muszę być, bo czy ja wiedziałam, że z tych 17 ja tam będę? Wszyscy dostaliśmy zaproszenie. Zaczęłam się przygotowywać, prasować ubrania. No i miałam osobę towarzyszącą.

[00:38:10.05] - Osoba mówiąca 2

Muszę to wszystko powiedzieć zgodnie z prawdą. Mówię: „Chłopie, łoblykej się, bo mamy zaproszenie do Katowic, a <Śląsk> tam będzie śpiewał”. A on: „Jo nie jada”. „Jak to nie jedziesz? No to cię smola, jo jada, bo jo jeszcze <Śląska> nie widziała, a mom zaproszenie”. Pomyślałam, że pojedzie mój syn, który miał 13 lat, co mi się tak „nieskorze” urodził. No to pojedzie Łukasz. No i on się ubrał, a mój chłop schodzi ubrany. Miał fajną koszulę, „galoty”, bo on się raczej fajnie ubierał, ale miał taki nieodpowiedni – to nie był sweterek, chociaż był czysty. Pytam: „Jak tyś się oblykł, człowieku, do teatru? To ja już teraz z tobą nie jada, jo to smola”. Ale przebrał się i pojechaliśmy. On oczywiście jeszcze nigdy w Katowicach nie był, więc ja jechałam. Wtedy można było bez problemu zaparkować auto. Śpiewaliśmy w pierwszym rzędzie z chórem, pani Simonides i się kręcimy. Jak przyjechaliśmy, to ja dałam ten bilet mojemu małemu i usiadł koło taty, ale potem ja bym nie miała gdzie siedzieć, więc jak my pogadaliśmy i na scenie wybrali trójkę:

[00:39:42.23] - Osoba mówiąca 2

mnie, osobę z Miasteczka Śląskiego i z Rybnika. Musieliśmy się na scenę dostać, ale tylko rozdali nam takie podarunki, na przykład Czechowice-Dziedzice coś ufundowało, bo też był jakiś uczestnik, ale się nie dostał i nas podzielił. Ale najfajniejsze, ja się w domu ubrałam fajnie, moich tam posadziłam na stołki, a ja poszłam do ubikacji się przebrać. Przyszłam na ten mój stołek i tego małego wzięłam na bok, bo sobie musiałam usiąść. A on tak między nogami do mnie mówi: „Jak tyś się to oblykła? Nie ma cię to gańba”? A ja mu mówię: „Cicho być”! Musiał być cicho. Potem wzięli to dziecko i posadzili na stopniach. Ja siedziałam koło pani profesor i ona nie wiedziała, że to jestem ja. Bo przyjechałam do południa: fajnie ubrana, fryzurę zrobiłam, paznokcie pomalowałam, bo nie miałam jeszcze krzywych pazurów.

[00:40:56.13] - Osoba mówiąca 2

Pośpiewaliśmy, potem przyszłam i usiadłam w tych ubraniach, a po wszystkim szanowna komisja wyszła na przerwę. Ale werdykt musieli uzgodnić już w południe, bo poszli, a nas puścili z tymi zaproszeniami do domu. Potem była krótka przerwa, przyszli, usiedli na swoje krzesła. No i fanfary grają. Takie nie fanfary, ale że teraz jest ten najważniejszy moment. No i że jest trzecie miejsce Rybnik, drugie miejsce Miasteczko Śląskie, a pierwsze Monika Organiściok. Ja nie wiedziałam, czy ja to mam wstać? Czy ja to usłyszałam? Wtedy jeszcze dobrze słyszałam. A mój synek mi powiedział: „Nie ma cię to gańba”, bo byłam w tych starych ubraniach. No i

poszłam, odebrałam nagrodę, kwiaty, podziękowałam i chyba się nie zająknęłam, ale zdjęć nie mam żadnych. Tylko dostałam certyfikat na 50 milionów w Banku Śląskim w Katowicach.

[00:42:18.00] - Osoba mówiąca 1

Najpierw pogratuluję, bo już to parę razy mówiliśmy, ale gratuluję bardzo tego tytułu.

[00:42:23.06] - Osoba mówiąca 2

Gadajcie, bo ja tylko gadam, a wy nic.

[00:42:26.00] - Osoba mówiąca 1

No to mam pytanie. Powiedziała Pani, że mąż taki był robotny, pracował i zajmował się robotą. Chyba dobrze usłyszałam, że był górnikiem, pracował na kopalni. Czy to górnictwo, tradycje górnicze miały wpływ na to, jak wyglądało wasze życie w domu? Obchody barbórkowe, mundur.

[00:42:42.11] - Osoba mówiąca 2

To baba miała w głowie. On przyniósł pieniądze i po prostu się chłopu zrobiło jakąś gościnę, bo mieliśmy trochę gospodarstwa. Tak, że zawsze albo ojcowie przyszli, bracia, mój szwagier przyszedł też mu powinszować, bo już był na emeryturze. Cały czas u nas było wesoło. A mój chłop był wesoły, umiał śpiewać, tylko raz – nie miał na to czasu, dwa – w domu chyba nie było takiej tradycji, mieli gospodarkę i czterech chłopców. On był najstarszy. Jak przyszedł z roboty, jeszcze musiał na pole iść, a potem i my mieliśmy pole, ojcu musiał pomóc. A jak przeszedł na emeryturę, to pole jeszcze miałam, jak go nie sprzedałam, bo kupiłam pół hektara, bo chciał gospodarzyć, a nie mieliśmy pola.

[00:43:39.23] - Osoba mówiąca 3

Opowiedziała Pani o niezwykle kolorowym, trudnym, pracowitym, rozrywkowym życiu, w którym marzenia się spełniały. W pierwszym numerze „Śpiewaka Śląskiego” z tego roku jest artykuł konkretnie o zwyczajach Wielkiego Czwartku, ale na podstawie Izby Regionalnej, którą Pani założyła. Dlaczego jeszcze to? Proszę nam powiedzieć, na finał naszej rozmowy, po co Izba Regionalna? Kogo Pani tam wita i o czym opowiada?

[00:44:16.19] - Osoba mówiąca 2

Jak stareczka umarła w wieku 91 lat, to potem ci młodzi coś z tej stodoły chcieli zrobić i te eksponaty musiały gdzieś być. Ja nie pozwoliłam tego wyrzucić. Po drugiej stronie było wielkie gospodarstwo. Więc się Katarzyny poszłam spytać, czy bym to mogła dać do tej stodoły, bo tam już też nie było gospodarstwa. I tam to dałam. Potem zaszłam do innej stodoły spytać, czy by mi to wzięli, jak już tamto było urządzone. Nie, ja robiłam dach prędej... Najstarsze rzeczy są z 1880 roku, bo jeszcze mam takie przykrycie, więc umiem ludziom udowodnić – przykrycie na łóżka z 1880 roku i to jest po tej starce. A jak się urodziła, 59, to zanim wyszła za mąż to sobie

kupiła. Tylko tam są trzy: na stół i na jedno łóżko, było na dwa, ale moja mama żelazkiem spaliła. I poszła na ogród i powiada: „Dzieci, dobrze, że ja ino poszła na zagrodę, a nie na pole, bo by mi się chałpa byli spolili”.

[00:45:30.01] - Osoba mówiąca 2

Podłoga też była drewniana. Tam było dużo rzeczy po starce, co ten mój tata przyniósł. Zawsze mieliśmy coś z gospodarki, mieliśmy dwie kozy, na kozim mleku mnie wychowano. Następnie musiałam wszystko pochować, bo dach robiliśmy. Więc znów jechałam spytać. A wszystkich ludzi znałam, to już wiedziałam: „A słuchaj, a co tam jeszcze mosz w tej stodole? Jo tam to widziała, a tam to widziała. Pamiętaj, nie wyciepuj tego, bo jak ja zrobię Izba, to sam przijada”. Ja sobie to wszystko napiszę, tu jest o tym, tu jest o tym. No i potem za parę lat – bo to dopiero jest w tym roku 20 lat – ja wiedziałam, że ludzie chcieli te stodoły rozebrać. Zaś to musiałam przenieść, ale jakoś to uchowałam. Było takie pomieszczenie, gdzie mieszkała zawsze jakaś nauczycielka, czy to była przedszkolanka, gdzie ja jeszcze chodziłam do przedszkola w tej starej szkole. Czy to już była nauczycielka z nowej szkoły, bo od pierwszej klasy już chodziłam do nowej szkoły. I to zawsze tam było pomieszczenie, a na dole mieszkał kierownik w starym domu. Też poszedł potem do nowego domu.

[00:47:01.13] - Osoba mówiąca 2

No i miauczałam temu mojemu burmistrzowi, żeby mi dał tam pomieszczenia. Chłopcy tam grali w ping-ponga, poniszczono wszystko, ale powiedział, że pogadamy. No i kiedyś mi mówi: „Będzie tak: chłopcy się przeniosą na Sportową”, bo tam wybudowali Sportową, wcześniej nie było w Chudowie, tam zabiorą co trzeba, stoły, a resztę się wyrzuci. Zrobili z tego jedną całość, bo było jedno szerokie wyjście i tam to już miałam poukładane, fajnie wyprasowane, wszystko zrobione. I to było takie pierwsze wyjście moje, a potem, jak oni to rozwalili, to jeszcze miałam i na prawo, i na lewo. A z holu to się wchodziło na prawo do bałaganu, a na lewo to tam miała ta nauczycielka jedno łóżko. Z tego jest teraz całość. A jak ja tam byłam dwa albo trzy lata, to uznali z prezydium, że dobudują. I dlatego mam teraz jedną jeszcze większą. I tam wypisałam: nikt mi w tym nie pomagał, ja wam mówię – moja wyobraźnia.

[00:48:20.02] - Osoba mówiąca 2

Ja bym nie była zadowolona, gdyby mi ktoś rozkazywał. Jest tak, jak ja chciałam, to jest dobre. A młody niech sobie robi, co chce, jak mnie nie będzie. I powiedziałam, że teraz musicie mi to zrobić tak, jak ja chcę. Tam są fajne rzeczy. Od starki, od mojego chłopca ze stodoły. Tam jest taki z drzewa zrobiony... to nie jest instrument, ani nic, nie wiem co to jest. Jak ciotka Maryj jeszcze żyła, bo to dawno, to mi powiedziała: „A wiesz, Monika, co to jest”? No, nie wiem, tak patrzę, ani to struny naciągnąć, bo jak palec, to tyle jest wyżłobione i na górze też jest. Ja nie

wiedziała, co to jest za instrument? To jest taka gruba deska. A wiecie co to gospodarz robił? Bo to jej tata tak robił.

[00:49:20.09] - Osoba mówiąca 2

„Upa” od mojego chłopca – zabili krowę, wygarbowali skórę, pocięli na cienkie paski na mokro i potem na tych rowkach rolowali rzemienie, bo musiał być rzemień do bata! Gospodyni musiała mieć, bo jak jeszcze w Żorach byłam, to od starki dostałam maszynę Singera. Ona też w Izbie jest. A w Żorach jeszcze był rymarz, co to robił. To jest zawód taki. I ja sobie kupiłam od razu dwa, trzy, bo potem Żory remontowali i już bym do dziś tego nie miała. I tam są takie rzeczy! Ale ja znów nie miałam tego, gdzie położyć. No, to dałam zrobić wielką dechę i to tam mam powieszzone. Sołtysowi się to nie podobało. Ja mówię: „Ale Józek, co ci się nie podob? Czy to wisi albo się to poniewiero po kątach? Przecież to jest na pokaz i wszystko wiem i jest tam uprząż do krowy”. Jak jeszcze w Chudowie krowy pracowały! Stareczka zawsze widziała – bo stareczka mieszkała do drogi, a za drogą jest starzyka – jak gospodarze jadą na pole i powiedziała: „Jak mi żal tej krowiczki, bo nie dość, że karmi nas, to jeszcze musi ciężko robić”.

[00:50:53.03] - Osoba mówiąca 2

Ale potem już w Chudowie. jeden kupił buhaja i był zarodowy. No to przypinał i tego, i tego. Koło tej naszej drogi Wolności musiał jechać na te wszystkie pola, co były parcelowane. Tam jest dużo takich rzeczy, które trzeba było wyeksponować. No i ktoś mi też takie zadał pytanie, czy mi ktoś tam pomógł? Ja mówię: „Nie, bo wyobraźnia musi być tego, co wie, co to jest i kaj to dać, żeby to miało swoje miejsce”. „Facher” tam jest, młodzi nie wiedzą co to jest, a wy wiecie? Do czyszczenia zboża. I to tam wszystko jest. To musze im opowiadać. „Centryfuga” tam jest fajna, stara. Też dzieci nie wiedzą co to jest „centryfuga”. I tak się tam bardzo chętnie bawię z nimi, a bardzo mnie to cieszy.

[00:51:49.23] - Osoba mówiąca 3

Co by Pani powiedziała młodym ludziom? Po tak pięknym życiu, długim, bogatym, dzisiejszemu młodemu pokoleniu, które będzie słuchało Pani opowieści, o tym, że Pani sama wiele przeżyła, ale też poprzez tę Izbę Pamięci zostawiła takie miejsce, w którym można opowiadać o dawnych czasach. Czy dla młodych ludzi jest ważne, żeby znali swoją przeszłość? Do czego ona im jest potrzebna?

[00:52:15.14] - Osoba mówiąca 2

Raz, że może trzeba mieć w genach. To bym tak pierwsze powiedziała. Trzeba być uczciwym, nie zrobić nigdy krzywdy, bo wtedy czujesz się zdrowy, nie masz obciążenia, bo żaden o tobie nie powie nic brzydkiego. Być życzliwym, ja jestem, bo miałam i mam życzliwych ludzi. No i mieć pasję. Skorzystać z tego życia, ale mądrze, żeby go nie zaprzepaścić. Tak zawsze mówili

w domu: „Co se wyrobisz, tako będziesz. A jak se to przepaścisz, to koniec”. A że wieś była mała, nie widziało się zła. Potem już te „żeniaczki”, bo tak się mówiło, jak się ożenili, już potem zaczęli przychodzić nie obcy, bo to są Polacy, ale ludzie z innych stron.

[00:53:29.09] - Osoba mówiąca 2

Niektóre „dziolchy” trafiły bardzo dobrze na mężów. Mają domy pobudowane, ale było i źle, a ja to w moim zawodzie przeszłam, bo fryzjerka jest, jak konfesjonał. Wiadomo, nic się nie wyda, to co mi powiedzieli – z tym będę umierać. I tak myślę, jak jestem czasem na pogrzebie, to tak mi przeleci przez moją głowę, jak my sobie fajnie pogadaliśmy, jak było fajnie. A coś ty mi to wszystko powiedziała? Jezu, ale było ciężko! I tak sobie siedzę, myślę, modlę się i śpiewam. Jestem raczej pogodnego usposobienia. No, a muzyka zawsze. Teraz „Silesia” gra, co umiem, to z nimi śpiewam. Chętnie śpiewam, umiem te śpiewki. Jak idę na koncerty, to tam po cichu śpiewam.

[00:54:40.03] - Osoba mówiąca 1

Bardzo w takim razie dziękujemy za to spotkanie. Dla mnie ono było o tyle cenne, że ja sobie tego filmu posłucham jeszcze raz i się wszystkiego nauczę. Obiecuję! I będę musiał zgłębiać i szukać. A jakby co, wiem, gdzie szukać. W Izbie od starki przyjść na kawę i pogadać.

[00:54:56.17] - Osoba mówiąca 2

Przyjedźcie tam!